Koniec świata

Z dzieciństwa pamiętamy sytuacje, gdy naraz do pokoju wpadała mama i zastawała bawiące się dzieci w totalnym bałaganie; wszystko nie na swoim miejscu, i zabawki, i ubranka, nawet meble. Widząc to wszystko mama na chwilę załamywała ręce i mówiła: *koniec świata, zróbcie porządek, żeby wszystko wróciło na swoje miejsce.* Ale to taka najlżejsza wersja *końca świata.*

Nieco poważniejsza i bardzo nieprawdziwa jest ta, którą co jakiś czas wieszczą różne sekty, że w następnym roku nastąpi koniec świata. Potem te swoje prognozy końca świata odwołują, korygują i przesuwają na lata następne. To wszystko bynajmniej nie oznacza, że *koniec świata* jest fikcją, czy fantastyką.

Pismo święte wyraźnie mówi o końcu świata, choć nigdy dokładnie nie precyzuje, kiedy on nastąpi. Owszem, mówi o znakach, jakie będą temu towarzyszyć. Ale i to nie jest najważniejsze. Najważniejszą prawdą *końca świata*, będzie ostateczne zwycięstwo Boga nad szatanem i złem. Koszmarne i katastroficzne wizje końca świata, jakie czasami roztacza się przed nami, nie mają nic wspólnego z chrześcijańskim myśleniem na ten temat. *Koniec świata* to początek ostatecznego panowania Boga, gdy nastąpi definitywne pokonanie i oddzielenie Antychrysta i jego zwolenników od Chrystusa i Jego naśladowców. Dlatego dzisiaj Ewangelia wzywa nas: *Czuwajcie i módlcie się w każdym czasie.* **[prob.]**

W owe dni…

Mówimy: zbliża się koniec miesiąca, trzeba zapłacić wszystkie rachunki; zbliża się koniec roku, co przyniesie nowy? Idzie zima, ciekawe jaka będzie? Natomiast w Piśmie świętym często pojawia się jeszcze inny rodzaj przewidywania. Dotyczy przeszłości: W owym czasie, np. W owym czasie wyszło rozporządzenie Cezara Augusta. Może też dotyczyć przyszłości i wtedy słyszymy: W owe dni, np. W owe dni, po tym ucisku, słońce się zaćmi i księżyc nie da swego blasku. Dziwne są te biblijne rachuby czasu, brak w nich kalendarzowej, zegarowej dokładności, a jednak wydarzenia, o których jest mowa, naprawdę miały miejsce, np. narodziny Pana Jezusa, za czasów panowania Cezara Augusta, albo dopiero będą miały miejsce, nie wiemy dokładnie kiedy, czy za rok, czy za sto lat, czy wcześniej. Tak jak nie znamy ani dnia, ani godziny naszej śmierci, a jednak wiemy, że przyjdzie. Możemy powiedzieć, że tym pierwszym końcem świata będzie właśnie dzień naszej śmierci, a tym drugim, dzień naszego Sądu, gdy wszystko się skończy: Lecz o dniu owym lub godzinie nikt nie wie, ani aniołowie w niebie, ani Syn, tylko Ojciec. Owe dni, to czas naszego spełnienia, to czas spotkania Boga, naszego Stwórcy, który dał nam życie, ale i Zbawiciela, który wypełniał dni naszego życia swoją obecnością, łaską, miłosierdziem. Owe dni na pewno przyjdą dla każdego z nas. Oby nie były dla nas zaskoczeniem. [prob.]

Usiadł naprzeciw skarbony

Pan Jezus to miał naprawdę wielką odwagę. Nie wiem, czy zdobyłby się na podobne zachowanie dzisiaj, w czasach, gdy troska o anonimowość, o nienaruszanie prywatności jest największą świętością. A On usiadł naprzeciw skarbony i przypatrywał się, jak tłum wrzucał drobne pieniądze do skarbony. W tej Ewangelii nie chodzi jednak ani o ciekawość Pana Jezusa, ani o Jego odwagę. Pan Bóg widzi przecież wszystko, nie patrząc, nikogo nie kontrolując. Bóg doskonale zna serce człowieka, zna jego wiarę. Kościół istnieje dzięki Niemu, czyli dzięki Chrystusowi, który jest jego Głową. Ale istnieje również dzięki ludziom; bogatym, którzy wrzucają wiele, i dzięki ubogim wdowom, które wrzucając jeden grosz, wrzucają wszystko, co mają. Niby najmniej, a najwięcej, w oczach Bożych. Mało, które okazuje się wszystkim, co trzeba, dla Kościoła, ale i dla zbawienia owej kobiety. Kościół nie potrzebuje sponsorów, ale ofiarodawców; od wieków lepiej wychodzi na wdowim groszu, który nieraz bywa cichym darem zamożnego ofiarodawcy, nie szukającego rozgłosu. Dzisiaj, kiedy świętujemy kiermasz naszego kościoła, dziękujemy tym, dzięki którym możliwa jest wszechstronna troska o tę świątynię. Dziękujemy za wielkie serca, dzięki którym możliwa jest i troska o wielkie renowacje, ale i o drobne potrzeby, których jest wiele. [prob.]

Jak siebie samego

Przykazanie miłości samego siebie stanowi istotną część największego przykazania, o którym mówi dzisiaj Ewangelia. Jest to jednak przykazanie często źle rozumiane. Kiedy mówimy o miłości samego siebie to zwykle mamy na myśli grzech miłości własnej. Miłować Boga, bliźniego swego, to jasne, ale siebie? Warto zauważyć, że w tym przykazaniu punktem odniesienia dla miłości bliźniego jest to, jak kochamy siebie samych. Są ludzie, którzy mówią wyłącznie o miłości do całego świata, zapominając przy tym o sobie. Tymczasem człowiek, który odbiera sobie życie, nikomu już nic nie da. Zabiera ze sobą do grobu wszystkie talenty, którymi mógłby się jeszcze podzielić z innymi. To samo dotyczy nałogowego alkoholika, narkomana. Wynika stąd, że tym pierwszym bliźnim, którego mam pokochać, jestem ja sam. Bóg daje mi mnie samego jako dar i zadanie; daje mi życie, zdrowie, zdolności, talenty, powołanie. Człowiek nie jest w stanie kochać innych, poświęcać się dla nich, zapominając o sobie. Nie dbając o własne zdrowie, odpoczynek, o własne ciało i duszę, nie będę w stanie ofiarować się w pełni innym. Pracoholizm, wypalenie zawodowe, niechęć do życia, skłonności samobójcze, to częste oznaki braku troski o własne życie, to wyraźne oznaki braku miłości siebie. W oczach Bożych moje życie jest najważniejsze. [prob.]

Płaszcz żebraka

Żebrak Bartymeusz, o którym dzisiaj mówi Ewangelia, w pewnej chwili zrzucił z siebie płaszcz, zerwał się i przyszedł do Jezusa. Ten płaszcz to najprawdopodobniej było jego jedyne odzienie, zwykły łachman żebraka. Nim się okrywał, przed mocnym południowym słońcem, ale i przed nocnym chłodem, w nim

jakoś wyglądał jako człowiek. Ten płaszcz dla niego wiele znaczył, w pewnym sensie był jego domem, dawał mu poczucie bezpieczeństwa. Jednak gdy zobaczył Jezusa, gdy usłyszał, że go woła do siebie, zostawił ów płaszcz, czyli zostawił cały swój stan posiadania i przyszedł do Jezusa. Tak wielka była jego wiara; wszystko postawił na Boga. Wiara przecież to oznacza, że człowiek całkowicie zdaje się na Pana Boga. Św. Paweł pisze: Bo wy wszyscy, którzy zostali ochrzczeni w Chrystusie, przyoblekliście się w Chrystusa (Ga 3,27). Bartymeusz nie tylko został uzdrowiony ze swojej niemocy (był przecież niewidomy). On otrzymał nowy płaszcz, został przyobleczony w Chrystusa. Wszyscy jesteśmy żebrakami, nawet jeśli nosimy płaszcze z norek, czy złotych lisów. W momencie chrztu świętego zostaliśmy przyobleczeni w Chrystusa, w jego zbawczą moc. Szkoda, że ten płaszcz często trzymamy w niewidzialnej szafie, jakby się miał zniszczyć albo przedwcześnie zużyć. A chodzimy w łachmanach, nawet jeśli uszyto je z norek, złotych lisów? [prob.]

Nie wiecie, o co prosicie

Dzisiejszą Ewangelię mógłby ktoś nazwać: *Walka o stołki*. Bo najpierw dwaj uczniowie proszą Jezusa: *Daj nam, żebyśmy w Twojej chwale siedzieli jeden po prawej, drugi po lewej Twej stronie.* Pozostali uczniowie na to się oburzają. A Pan Jezus mówi im: *Nie wiecie, o co prosicie*. Chrystus został potraktowany jak ktoś, *kto załatwia posady.* Wygląda na to, że uczniowie jeszcze nie rozpoznali w Jezusie, kim On jest naprawdę. Nie rozumieli też swojej roli u boku Mistrza, z którym będą musieli jeszcze wiele współcierpieć, by wejść do chwały. Bardzo wielu ludzi przeżywa swoją religijność na takim właśnie płytkim poziomie, myśląc, że tu wszystko można sobie *załatwić,* bez jakiegokolwiek wysiłku, bez codziennego

pełnienia woli Bożej, czasami nawet żyjąc wbrew tej woli. Zapewne i do nas Chrystus mógłby powiedzieć: *Nie wiecie, o co prosicie.* Gdy nasze prośby są bardziej *wymuszaniem* na Bogu naszej woli, naszych pomysłów, bez liczenia się z Jego zamiarami. Już pomijam prośbę pewnej kobiety, która modliła się o szczęśliwy przebieg aborcji dla swojej córki. *Nie wiecie, o co prosicie!* Może właśnie to jest najtrudniejsze, ale i najpiękniejsze w naszej modlitwie, gdy rozmawiając z Bogiem o naszym życiu, o naszych troskach, potrafimy ostatecznie powiedzieć: *Dobry Boże, Ty wszystko wiesz, czego nam potrzeba najbardziej, co jest najlepsze. Więc bądź wola Twoja.* **[prob].**

Światło modlitwy

Chryste, Tyś dniem pełnym blasku, rozpraszasz nocne ciemności. W Tobie początek jest światła i nim obdarzasz wybranych – tymi słowami zaczyna się hymn brewiarzowy. Pan Jezus jest światłością oświecającą każdego człowieka, który na ten świat przychodzi. Człowiek wierzący, oprócz światła słońca, światła własnego sumienia, rozumu, światła dobrej rady ze strony bliźniego, posiadanej wiedzy, nawet dobrej kawy…, może jeszcze otworzyć się na dar światła Bożego. Oczywiście, to Boże światło objawia się i w świetle słońca, i sumienia, rozumu, i rady bliźniego, smacznej kawy, jednak szczególną przestrzenią tego Bożego światła jest modlitwa. Rozmowa z Bogiem, która otwiera nas na mądrość Bożą przez modlitwę, to droga do światła, to wyprawa do miejsca, w którym zaczynam widzieć swoje kochane życie w innym świetle, w Bożym świetle. To jest to, o czym mówi dzisiaj pierwsze czytanie: *modliłem się i dano mi zrozumienie, przyzywałem, i przyszedł na mnie duch Mądrości.* Spróbowałeś tego już kiedyś? Nasze życie obfituje w sytuacje, które sprawiają, że mamy *ciemno w oczach,* i nie

bardzo wiemy, co czynić. *Panie, co mam czynić?* Oto początek ważnej rozmowy, rozmowy człowieka z Bogiem. Masz tyle różnych rozwiązań; przestrzegaj przykazania, zachowuj się jak człowiek, nie udawaj kogoś, kim nie jesteś. Ale nade wszystko zaufaj Jemu, i pójdź za Nim. **[prob].**

Jak dziecko

Zastanawiamy się, czy również w naszych czasach Pan Jezus posłużyłby się tym porównaniem do dziecka? *Kto nie przyjmie królestwa Bożego jak dziecko.* Mówimy: bo dzisiaj dzieci są inne, wiedzą więcej niż dorośli, nieraz bywają zdeprawowane. Ale jeśli nawet tak jest, to jest tak z winy ludzi dorosłych. Dziecko to istota otwarta na wszystko co zaproponuje świat ludzi dorosłych. To istota pełna bezgranicznego zaufania, dlatego jest podatna na łatwe nadużycia. Chrystus mówi dzisiaj: *Pozwólcie dzieciom przychodzić do Mnie, nie zabraniajcie im.* Bo dziecko potrafi być bardzo otwarte na Pana Boga, potrafi uwierzyć, zaufać Mu bezgranicznie. Wśród kanonizowanych przez Kościół jest wiele dzieci. Ale było to możliwe najczęściej dzięki ich mądrym, wierzącym rodzicom. Można dziecku nie zabraniać chodzić do kościoła, nie zabraniać modlitwy, a jednocześnie mu w tym nie pomagać. Jeszcze gorzej, gdy rodzice mówią: *Wybierze sobie wiarę, jak będzie dorosły*. Obojętność albo fałszywa tolerancja na pewno nie ma nic wspólnego z Chrystusowym: *pozwólcie, nie zabraniajcie.* Może by dzisiaj Pan Jezus dodał do tych słów: *nie przeszkadzajcie waszym dzieciom przychodzić do Mnie.* Słowa wielkiej wdzięczności i uznania dla tych mądrych rodziców, którzy pomagają swoim dzieciom poznawać Pana Boga i kochać Go.

[prob.]

Kubek wody

Kubek wody to minimum. Jeśli jednak podaje go człowiek ubogi, w dodatku w spiekocie pustyni, jego wartość staje się bardzo wielka, może nawet oznaczać cenę uratowanego życia. Jeśli jeszcze ów kubek wody zostaje podany *ze względu na Chrystusa*, wtedy zyskuje cenę życia wiecznego. Czasami trzeba tak niewiele, by kogoś uratować, by osiągnąć zbawienie. Może kiedyś się okaże, że Pan Bóg wcale nie oczekiwał od nas żadnych spektakularnych mega-czynów. Ktoś powie: chętnie bym wykopał studnię dla ubogich ludzi w gorącej Afryce, stać mnie na to, ale to za daleko. A kiedy misjonarz zbierał środki właśnie na ten cel, nie dał mu ani grosza, bo mu nie wierzył. Ubogi człowiek podarował misjonarzowi złote wdowie obrączki. *Niech to będzie nasz sakrament miłości dla tych ludzi, ode mnie i od mojej zmarłej już żony* – dodał. Magazyny Boże najprawdopodobniej będą wypełnione (albo nie) różnymi kubkami na wodę, obrączkami, i różnymi innymi *drobiazgami*, które będą miały cenę naszego zbawienia czyli życia wiecznego. Jak wielka jest cena wody (*ostatnio mówi się, że coraz większa, z powodu jej deficytu*). Ale teraz mam na myśli wodę chrztu świętego, którą zostaliśmy polani; zaledwie kilka kropel. W ubóstwie tych kilku kropel jest całe bogactwo Bożego daru – daru życia. Za to Pan Jezus oczekuje od nas kubka wody dla drugiego. **[prob.]**

Wydany w ręce ludzi

Dla wszelkiej pewności powiedzmy, że chodzi tu o Pana Jezusa, chodzi o Boga. To Bóg został wydany w ręce ludzi, a dokładniej należy powiedzieć, że to On sam postanowił wydać się w nasze ręce. I nie chodzi wyłącznie o dramat Pana Jezusa, gdy Go prowadzono na Golgotę, gdy Go kopano, opluwano, poniewierano. Bóg wydał się także w nasze ręce. Możemy zrobić z Nim, co tylko nam się podoba. Możemy Go kochać, uwielbiać, przyjmować do swojego serca. Możemy o Nim mówić dobrze albo źle. Możemy Go bronić i przeklinać. Bóg wydał się w nasze ręce całkowicie, naprawdę, nie na niby! Bóg wydał się w ręce teologów, zakonników, kapłanów, małżonków, wyznawców i ateistów, umiarkowanych katolików i kontemplatyków. W ręce dzieci, młodych i ludzi w podeszłym wieku, zdrowych i chorych. To niesamowita tajemnica, szczęście, ale i dramat. Owszem, dramat Jego, Pana Boga, który wydał się w nasze ręce, ale i nasz osobisty dramat, bo przecież Bóg wydał się w nasze ręce. Co z Nim robimy, jak Go przyjmujemy? Cieszymy się Jego obecnością albo odrzucamy, jak odrzuca się coś niepotrzebnego. To niesamowite szczęście, że Bóg wydał się w nasze ręce. To najważniejsze zadanie naszego życia na tej ziemi. Jak się na co dzień obchodzimy z Bogiem, który wydał się w nasze ręce? **[prob.]**